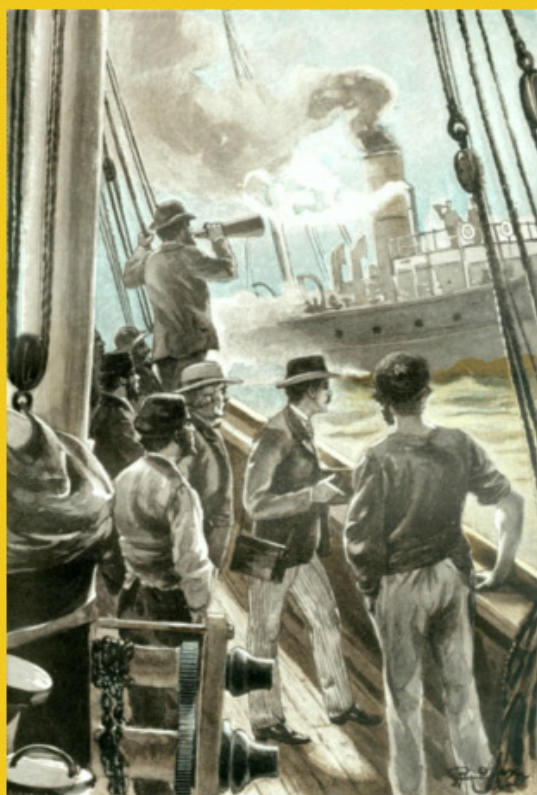




Juliusz Verne

Bracia Kip

(Część pierwsza)



ISBN 978-83-64701-11-5 (całość)
ISBN 978-83-64701-12-2 (cz. 1)

JULES YERNE



LES FRÈRES KIP



COLLECTION HETZEL
18 RUE JACOB:18
PARIS

Juliusz Verne



BRACIA KIP

Część pierwsza

Przełożył i przypisami opatrzył Andrzej Zydorczak
Przekład ten poświęcam pamięci mego ukochanego brata Piotrusia.

Ósma publikacja elektroniczna wydawnictwa JAMAKASZ

Tytuł oryginału francuskiego: *Les frères Kip*

© Copyright for the Polish translation by Andrzej Zydorczak, 2011

52 ilustracje i 2 mapki: Léon Benett
(zaczepnięte z XIX-wiecznego wydania francuskiego)

Redakcja i korekta: Marzena Kwietniewska-Talarczyk

Skład: Andrzej Zydorczak

Konwersja do formatów cyfrowych: Mateusz Nizianty

Patron serii „Biblioteka Andrzeja”:
Polskie Towarzystwo Juliusza Verne’a

Wydanie I

© Wydawca: JAMAKASZ

Ruda Śląska 2014

ISBN 978-83-64701-11-5 (całość)
ISBN 978-83-64701-12-2 (część pierwsza)

Wstęp

Staramy się iść za ciosem i jak zapowiedzieliśmy, oddajemy w tym roku do rąk Czytelników kolejny tom *Biblioteki Andrzeja*. Tym razem jest to II wydanie, poprawione, dwutomowej powieści *Bracia Kip*, należącej do cyklu *Niezwykłe podróże*, która po raz pierwszy ukazała się we Francji w roku 1902, najpierw w dwóch częściach (1 stycznia i 15 grudnia) w „Magazynie Wiedzy i Rozrywki”, następnie, w roku 1910 (21 lipca i 10 listopada), również w dwóch częściach, w formie książki z ilustracjami George’a Roux, by w końcu pojawić się w jednotomowym woluminie, w którym wydawca umieścił 43 ilustracje, 9 faksymiliów, 6 zdjęć i 2 mapki.

To ostatnie wydanie stało się podstawą niniejszego tłumaczenia na język polski. Z tej książki zaczerpnięto też wszystkie ilustracje i mapki zamieszczone w tym wydaniu (z pominięciem zdjęć).

Powieść *Bracia Kip*, należąca do cyklu *Niezwykłe podróże*, napisana pod koniec życia Juliusza Verne’a, składa się z dwóch, znacznie różniących się od siebie części. W pierwszej, „morskiej”, krążymy razem z „Jamesem Cookiem” po morzach oblewających Nową Zelandię i wyspy Melanezji, poznajemy geografię tych terenów i zapoznajemy się z głównymi bohaterami – zarówno tymi pozytywnymi, jak i negatywnymi. Akcja części drugiej, „stacjonarnej”, rozgrywa się na Wyspie Tasmanskiej, gdzie w dalszym ciągu śledzimy negatywne i pozytywne zachowania bohaterów poznanych w pierwszej części powieści. Ich losy, powikłane i burzliwe, przykuwają naszą uwagę aż do samego niezwykłego zakończenia.

W twórczości Verne’a, znanego głównie z powieści fantastycznonaukowych, jest to książka dosyć nietypowa, przypominająca nieco klimatem *Dramat w Inflantach*, inną powieść tego autora, napisaną mniej więcej w tym samym czasie. Obie powieści można zaliczyć do utworów kryminalnych, a dodatkową kłamrą łączącą te dwa dzieła jest nóż – narzędzie zbrodni, a dokładniej jego skuwka, która odgrywa niebagatelną rolę w wyjaśnianiu przestępstwa.

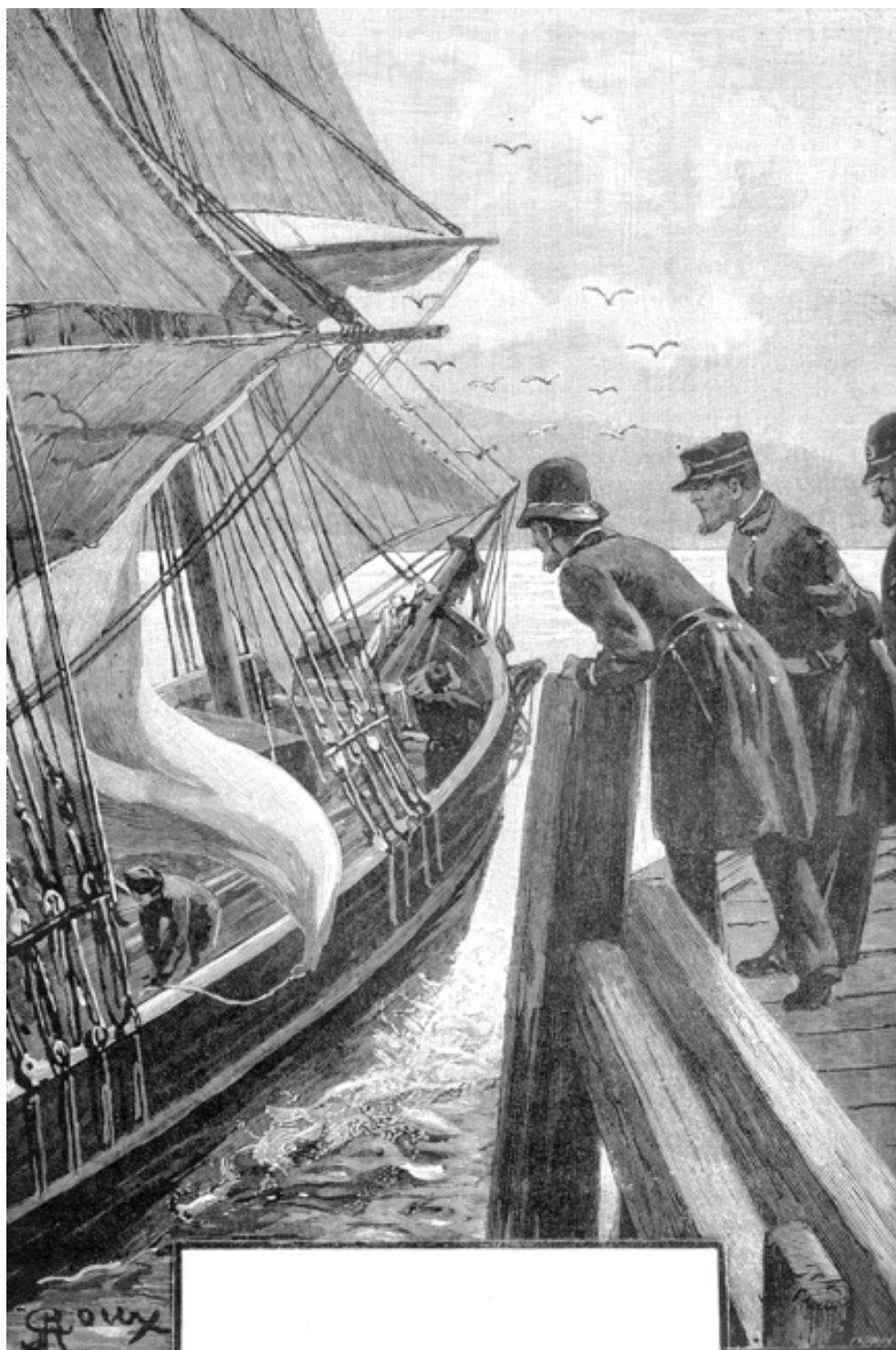
Wydaje się wielce prawdopodobne, że inspiracją dla tej powieści Juliusza Verne’a była sprawa sądowa z końca XIX wieku, dotycząca braci Rorique. Dwaj bracia: Joseph i Alexandre Rorique, naprawdę noszący nazwisko Degrave, zostali osądzeni za czyny pirackie popełnione na wodach Polinezji (kradzież statku, zabicie kapitana, zaopatrzeniowca i czterech ludzi z załogi). Sprawa ta zapełniała w owym czasie kroniki gazet, powodując niekiedy gwałtowne reakcje światłych umysłów (np. Emila Zoli), z powodu poważnych wątpliwości co do winy oskarżonych, gdyż przeciw nim świadczył jedynie niejaki Mirey, kucharz na szkunerze „Niuroahiti”, którym dowodzili.

Można też śmiało założyć, że pokazując w powieści wzajemną miłość obu braci Kip, widoczną prawie na każdej stronie powieści, pisarz nawiązał do relacji, jakie łączyły go z młodszym i jedynym bratem Paulem.

Mamy nadzieję, że ta powieść Verne’a, zupełnie w Polsce nieznaną, przypadnie Czytelnikom do gustu i poszerzy wiedzę o gamie gatunków literackich, po jakie sięgał nasz ulubiony autor.

Życzymy przyjemnej lektury!
Andrzej Zydorczak

Część pierwsza



Rozdział I

Tawerna „Three Magpies”¹

W owym czasie – a był to rok 1885 – czterdzieści sześć lat po zakończeniu okupacji przez Wielką Brytanię, która ją uzależniła od Nowej Południowej Walii², trzydzieści dwa lata po ustanowieniu kolonii oddzielonej od Korony³ i rządzącej się samodzielnie, Nowa Zelandia była nadal pożerana przez endemiczną⁴ gorączkę złota. Zamęt, jaki spowodowała ta gorączka, nie był tak niszczycielski, jak to miało miejsce w niektórych prowincjach kontynentu australijskiego, jednakże wywołał godne pożałowania rozruchy, które odczuła ludność obu wysp. Prowincja Otago⁵, zajmująca południową część Te Wai Pounamu⁶, została najechna przez poszukiwaczy placerów⁷. Złóża nad rzeką Clutha⁸ przyciągały licznych awanturników. Należy bowiem zdawać sobie sprawę z faktu, że wydajność złotodajnych pokładów w Nowej Zelandii między rokiem 1864 a 1889 podniosła się do miliarda dwustu milionów franków.

Australijczycy i Chińczycy nie byli jedynymi, którzy spadli jak chmara drapieżnych ptaków na te bogate terytoria. Ściągnęli tam również Amerykanie i Europejczycy. Czy zatem można się dziwić, że załogi statków handlowych zawijających do Auckland, Wellington, Christchurch, Napier, Invercargill czy Dunedin nie były dość twarde, by się oprzeć temu pociągowi, gdy tylko przybyły do portu? Na próżno kapitanowie usiłowali powstrzymać marynarzy; na próżno władze morskie udzielały im wsparcia! Dezercje stały się powszechne i redy były zapełnione statkami, które z braku ludzi nie mogły odpłynąć. Jednym z nich był angielski bryg „James Cook”⁹, stojący w Dunedin.

Z ośmiu marynarzy należących do załogi tylko czterech nie opuściło pokładu, czterej inni natomiast zbiegli ze stanowczym postanowieniem, żeby nie dać się z powrotem wsadzić na statek. Dwanaście godzin po swoim zniknięciu byli już daleko od Dunedin, podążając do kopalń usytuowanych w tej prowincji. Od dwóch tygodni, mając pełne ładownie i statek gotowy do wypłynięcia w morze, kapitan nie mógł znaleźć nikogo, aby zastąpić brakujących członków załogi. Ani przynęta w postaci wysokich zarobków, ani perspektywa tylko kilkumiesięcznej podróży nie dostarczyły mu nowych rekrutów, a jeszcze w dodatku obawiał się, żeby ludzie, którzy pozostali na statku, nie zechcieli połączyć się ze swymi towarzyszami. Dlatego też, w czasie gdy on czynił starania ze swojej strony, także bosman „Jamesa Cooka”, Flig Balt, poszukiwał ludzi w tawernach, piwiarniach albo w zajazdach, żeby skompletować załogę.

Miasto Dunedin leży na południowo-wschodnim wybrzeżu Wyspy Południowej, którą Cieśnina Cooka oddziela od Wyspy Północnej – jednej z dwóch wysp, z których się składa Nowa Zelandia, zwanych w języku krajowców Te Wai Pounamu i Te Ika-a-Maui¹⁰. W roku 1839 Dumont d’Urville¹¹ w miejscu, które teraz zajmuje miasto, natknął się jedynie na kilka maoryskich chat. Teraz można tu było zobaczyć pałace, hotele, place i zielone skwery, ulice z tramwajami, dworce, magazyny, rynki handlowe, banki, kościoły, szkoły, szpitale, ruchliwe dzielnice i ciągle rozrastające się przedmieścia. Jest to miasto przemysłowe i handlowe, bogate i luksusowe, z którego we wszystkich kierunkach rozbiegają się liczne szlaki kolejowe. Liczy około pięćdziesięciu tysięcy mieszkańców, czyli mniej niż Auckland, stolica Wyspy Północnej, ale więcej niż Wellington, siedziba rządu kolonii nowozelandzkiej.

U podnóża miasta, usytuowanego amfiteatralnie na wzgórzu, rozciąga się półkolem port, do którego

1 „Three Magpies” (ang.) – „Pod Trzema Srokami”.

2 Nowa Południowa Walia – obecnie stan w południowo-wschodniej części Australii, od roku 1855 z pełnym samorządem.

3 Korona – tu: Wielka Brytania.

4 Endemiczny – właściwy danemu terenowi, lokalny.

5 Otago – region w południowo-wschodniej części Wyspy Południowej Nowej Zelandii o powierzchni ok. 32 tys. km².

6 Te Wai Pounamu (u Verne’a: Tawai-Pounamu) – Wody Zielonego Kamienia (jadeitu).

7 Placer – złożo okruczowe (odniesienie do bogatych złóż okruczowych złota).

8 Rzeka Clutha – druga co do długości rzeka w Nowej Zelandii, najdłuższa na Wyspie Południowej; długość: 322 km, powierzchnia dorzecza: 22 tys. km².

9 Bryg nosił imię słynnego angielskiego podróżnika i odkrywcy Jamesa Cooka (1728-1779), który kierował trzema wyprawami dookoła świata; w latach 1768-1771 Cook zbadał Wyspy Towarzystwa, odkrył cieśninę między wyspami Nowej Zelandii (Cieśnina Cooka), wschodnie brzegi Australii, przepłynął Cieśninę Torresa; w latach 1772-1775 odkrył Hawaje, dotarł do brzegów Alaski i na Morze Czukockie; został zabity przez krajowców na wyspach Sandwich.

10 Te Ika-a-Maui (u Verne’a: Ika-na-Maui) – Ryba Maui.

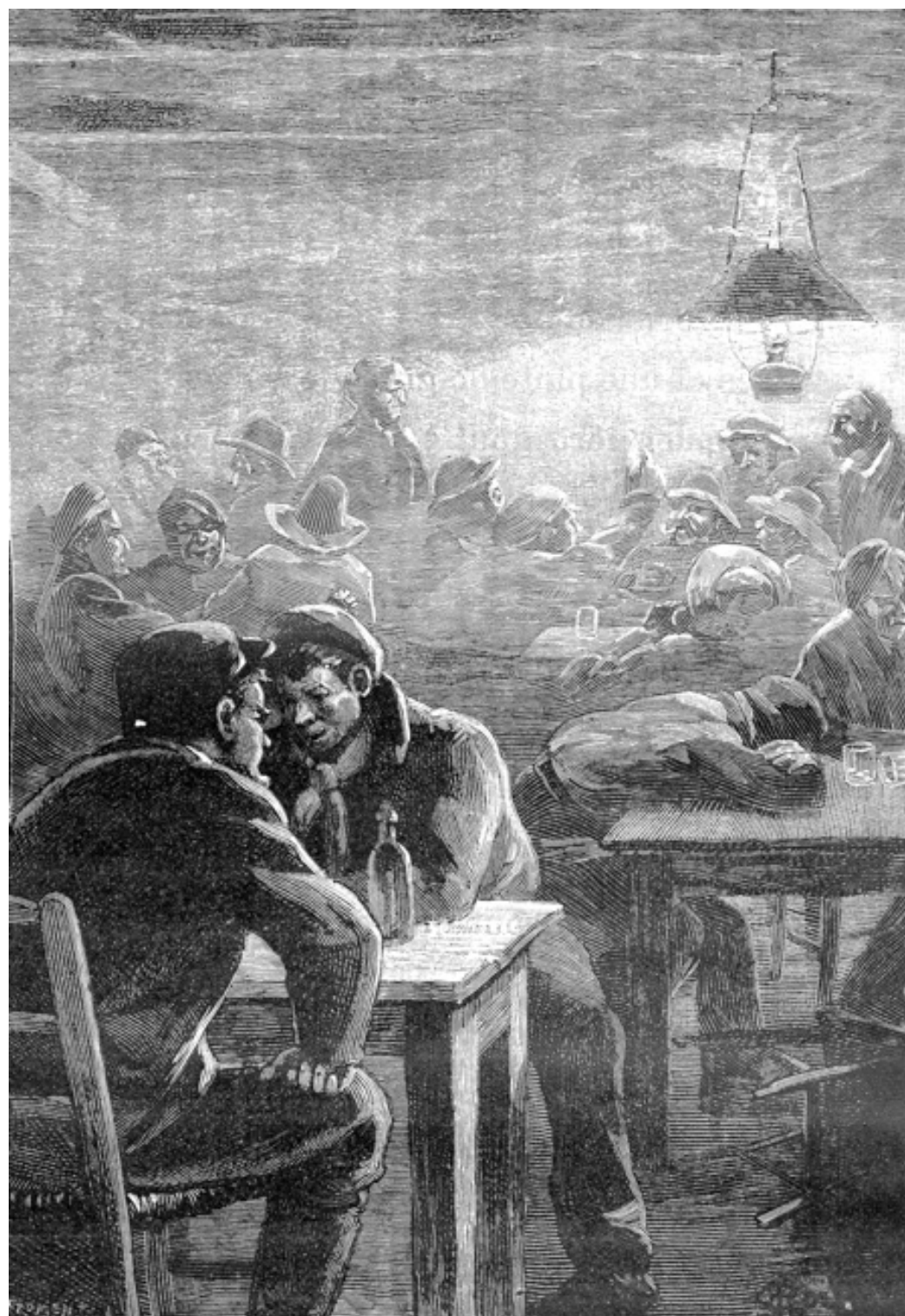
11 Jules Sébastien César Dumont d’Urville (1790-1842) – francuski żeglarz, jeden z najwybitniejszych badaczy Oceanii i Antarktyki, kontradmirał; w latach 1826-1829 i 1837-1840 odkrył wiele wysp w Polineezji oraz Wybrzeże Ludwika Filipa, Wybrzeże Adeli i Wybrzeże Klary na Antarktydzie.

statki różnej wielkości mają dostęp od czasu, gdy wybudowano kanał ciągnący się od Port Chalmers.

Pośród licznych tawern, w które obfitowała ta dolna dzielnica, jedną z najgłośniejszych i najlepiej zaopatrzonych była tawerna „Three Magpies”, której gospodarzem był Adam Fry. Ten korpulentny człowiek z rumianą twarzą nie był wart więcej niż trunki z jego baru – prawie tyle, ile jego codzienni klienci, wszyscy nicponie i pijacy.

Tego wieczora przy stole w kącie siedziało dwóch mężczyzn z dwiema szklankami i na wpół opróżnioną pintą¹² ginu, który na pewno wypiją do ostatniej kropli, nim opuszczą tawernę. Byli to marynarze z „Jamesa Cooka” – bosman Flig Balt i towarzyszący mu marynarz, zwany Vin Mod.

12 *Pinta* – miara objętości płynów, równa 1/8 galona; w Wielkiej Brytanii około 0,568 litra.



– Więc zawsze masz pragnienie, Mod? – zapytał Flig Balt, napełniając szklankę swego gościa.

– Zawsze między posiłkami, panie Balt – odpowiedział marynarz. – Gin po whisky, whisky po ginie! To nie przeszkadza rozmawiać, słuchać i obserwować! Oczy widzą wtenczas wyraźniej, uszy lepiej słyszą, a język jest bardziej obrotny!

Można być pewnym, że u Vina Moda wszystkie te organy funkcjonowały z wielką swobodą pośród wrzawy panującej w tawernie.

Marynarz ten miał trzydzieści pięć lat. Był małego wzrostu, chudy, giętki, muskularny, wyglądający jak kuna domowa, z wąskim nosem, zębami jak u szczura i bystrymi oczami błyszczącymi alkoholowym pożądaniem. Można było powiedzieć, że miał spiczastą gębę, nacechowaną przebiegłością, ale inteligentną. Nadawał się doskonale do pomocy przy złych uczynkach, podobnie jak jego towarzysz, który dobrze o tym wiedział. Byli więc warci siebie i mogli na siebie nawzajem liczyć.

– Trzeba z tym wreszcie skończyć! – powiedział Flig Balt twardym głosem, uderzając pięścią w stół.

– Należy tylko wybrać w tej kupie ludzi! – odrzekł Vin Mod i wskazał na grupy pijących, śpiewających, klnących, ledwo widocznych poprzez opary alkoholu i chmury tytoniu, które zagęszczały atmosferę sali. Można tam było upić się, nie czyniąc nic, tylko oddychając.

Flig Balt, mający około trzydziestu ośmiu, trzydziestu dziewięciu lat, był średniego wzrostu, krzepkiej budowy, szeroki w ramionach, z mocną głową. Jego twarzy nie można było zapomnieć nawet wtedy, gdy się ją widziało tylko jeden raz: wielka brodawka na lewym policzku, rudawa bródka przystrzyżona po amerykańsku, bez wąsa, niezmiernie twardy wzrok oraz ciężkie powieki tworzyły, krótko mówiąc, wizerunek człowieka pełnego nienawiści, zazdrosnego, mściwego. Zaokrętował się kilka miesięcy temu jako bosman w swą pierwszą podróż na „Jamesie Cooku”. Pochodził z Queenstown, portu Zjednoczonego Królestwa¹³, a jego papiery wskazywały, że z urodzenia był Irlandczykiem. Mimo że od dwudziestu lat przemierzał morza, nikt nie mógł potwierdzić, że znał jego rodzinę. Ilu z tych marynarzy nie miało innej rodziny niż kompani z pokładu i innego kraju niż będący ciągle w drodze statek! Wyglądało na to, że ich narodowość zmieniała się razem ze statkiem. Jeśli idzie o spełnianie obowiązków służbowych, to wykonywał je dokładnie i terminowo. Będąc tylko bosmanem, pełnił na pokładzie funkcję zastępcy dowódcy. Dlatego też kapitan Gibson, wierząc, że można na nim polegać, jeśli chodzi o szczególności pracy, dla siebie zarezerwował tylko dowodzenie brygiem.

W rzeczywistości Flig Balt był podłym nędznikiem, gotowym do spełniania złych uczynków, popychanym w tym przez Vina Moda, który miał nad nim niezaprzeczną przewagę i wywierał na niego negatywny wpływ. Być może znajdzie on też okazję, aby swoje zbrodnicze projekty wprowadzić w czyn...

– Powtarzam ci jeszcze raz – powiedział marynarz – że w tawernie „Three Magpies” można wybierać z zamkniętymi oczami. Spotkamy tutaj ludzi, których nam potrzeba, skłonnych do handlowania na swój własny rachunek.

– Zapewne, ale należy jeszcze wiedzieć, skąd pochodzą – zauważył Flig Balt.

– To zbyteczne, jeżeli tylko pójdą tam, gdzie my chcemy, bosmanie Balt! Jeśli werbujemy ich z klienteli Adama Frya, można im zaufać!

Widoczne było, że reputacja tej podejrzanej tawerny nie podlegała dyskusji. Policja mogła tam zarzuć swoje sieci bez ryzyka, że złapie kogoś uczciwego, kto nie miał z nią żadnego zatargu. Chociaż kapitan Gibson musiał skompletować załogę obojętnie w jaki sposób, to w żadnym przypadku nie zwróciłby się do bywalców tawerny „Three Magpies”. Dlatego też Flig Balt nie powiedział mu, że w tej gospodzie będzie werbował ludzi.

W tawernie była tylko jedna sala ze stołami, ławami i stołkami, kontuarem, za którym urzędował gospodarz, półkami zapełnionymi flakonikami i butelkami, oświetlana dwoma oknami uzbrojonymi w żelazne kraty, wychodzącymi na wąską uliczkę prowadzącą w dół, do nadbrzeża portowego. Do knajpy wchodziło się poprzez drzwi zaopatrzone w solidny zamek i wielkie zasuwę, powyżej których wisiał szylt z wymalowanymi jaskrawymi farbami trzema wydzierającymi się srokami – szylt godny pomieszczenia. Ponieważ nawet w październiku, czyli na początku cieplej pory roku, na czterdziestym piątym stopniu szerokości południowej noc zapada już o wpół do ósmej, w sali paliło się kilka metalowych lamp naftowych, wydzielających nieprzyjemny odór, zawieszonych nad kontuarem i stołami. Niektóre z nich kopciły – i pozwalano im kopcić; inne, w których prawie wypalił się knot, migotały – i pozwalano, aby migotały. Takie przyćmione oświetlenie w zupełności wystarczało. Kiedy się ostro pije, wcale nie potrzeba widzieć jasno. Szklanka bez trudu znajduje drogę do ust.

Dwudziestu marynarzy zajmowało ławy i stołki. Byli to ludzie ze wszystkich krajów: Amerykanie, Anglicy, Irlandczycy, Holendrzy, w większości dezertery, jedni gotowi do wyruszenia na złotodajne tereny, inni powracający stamtąd i wydający bez umiaru ostatnie samorodki złota. Dyskutowali, śpiewali, wyli do tego stopnia, że strzały rewolwerowe nie byłyby słyszane wśród tej wrzawy i ogłuszającego hałasu. Połowa z tych ludzi była pijana tym posępnym upojeniem pochodzącym z konsumpcji podrabianych alkoholi, które ich gardła machinalnie pochłaniały, a których piekącego smaku już nie odczuwali. Niektórzy wstawali, chwiali się i padali na podłogę. Adam Fry przy pomocy kelnera, silnego tubylca, podnosił ich, wyciągał i rzucał w kąć „na stos”, by użyć tu wyrażenia pochodzącego z żeglarskiego żargonu. Drzwi od ulicy ciągle skrzypiały w zawiasach. Byli tacy, co wychodzili, objijając się o mury, zderzając z występami i zwalając w rynsztoki. Byli też tacy, którzy wchodzili i zasiadali na wolnych ławach. Zawierano znajomości, następowała wymiana informacji, a grubiańskie uwagi mieszały się z uściskami dłoni, mogącymi połamać kości. To właśnie tutaj spotykali się koledzy po dłuższym wałęsaniu się po złotodajnych rejonach Otago. Czasem też padały słowa ordynarne, grubiańskie żarty, obelgi, prowokacje, które przelatywały od jednego do drugiego stołu. Należało się spodziewać, że wieczór zakończy się osobistymi kłótniami lub bijatykami, które zamienią się w ogólną bitwę. Zresztą dla właściciela i bywalców gospody „Three Magpies” nie było to nic nowego.

Flig Balt i Vin Mod nie przestawali obserwować z zainteresowaniem całego tego światka, zanim, stosownie do okoliczności, umówią się z którymś na spotkanie.

– W sumie, w czym cała rzecz...? – odezwał się marynarz, opierając się na lokciu, aby w ten sposób przybliżyć się do bosmana. – Rzecz w tym, że należy zastąpić czterema ludźmi tych czterech, którzy nas porzucili. A więc nie należy ich żałować, oni by do nas nie przystali! Powtarzam ci, znajdziemy tutaj to, czego potrzebujemy. A niech zawisnę na stryczku, jeśli chociaż jeden z tych cwaniaków nie chciałby zawładnąć dobrym okrętem, żeby przemierzać Pacyfik zamiast wrócić do Hobart Town. To jest nadal aktualne?

– Tak, oczywiście – odparł Flig Balt.

– A więc liczymy – powiedział Vin Mod. – Czterech z tych dzielnych chłopców, kucharz Koa, ty i ja przeciwko kapitanowi, trzem innym i chłopcu okrętowemu¹⁴, to więcej niż trzeba, aby ich pokonać! Rankiem wejdziemy do kabiny pana Gibsona – i już go nie ma! Robimy zbiórkę załogi – i brakuje trzech ludzi! Jakies fale morskie zmiotły ich w czasie nocnej wachty¹⁵... To się zdarza nawet w czasie spokojnego morza... A potem „James Cook” już się nie pojawia... Zatonął razem z ludźmi gdzieś na otwartym Pacyfiku... Przestaje się o nim mówić, a on tymczasem pod inną nazwą, piękną nazwą, na przykład „Pretty Girl”¹⁶, pływa od wyspy do wyspy, dowodzony przez kapitana Fliga Bałta i bosmana Vina Moda, prowadząc uczciwy handel... Uzupełnia załogę o dwóch lub trzech solidnych, dobrych kompanów, jakich nie brakuje w portach wschodu lub zachodu... Każdy zbiera więc dla siebie małą fortunę zamiast nędznego uposażenia, które na ogół zostaje przepite, zanim jeszcze trafi do kieszeni!

Nie było to takie ważne, że czasem hałas uniemożliwiał, aby słowa Vina Moda docierały do uszu Fliga Bałta. Bosman właściwie nie musiał ich słyszeć. Wszystko, co mówił jego towarzysz, on to samo mówił sobie. Już się zdecydował, więc zmierzał do wprowadzenia zamysłu w czyn. Toteż jedyna uwaga, którą uczynił, brzmiała:

– Czterech nowych, ty i ja, czyli sześciu przeciwko pięciu, wliczając chłopca okrętowego... A więc zgoda! Ale czy nie zapomniałeś, że w Wellington mamy przyjąć na pokład armatora Hawkinsa i syna kapitana?

– Rzeczywiście, jeśli po opuszczeniu Dunedin popłyniemy do Wellington. Lecz jeśli tam nie popłyniemy...

– Przy dobrym wietrze to kwestia czterdziestu ośmiu godzin – powiedział bosman Balt – a nie jest wcale pewne, że w czasie pokonywania tej trasy uda nam się zamach.

– To nie jest istotne! – wykrzyknął Vin Mod. – Nie martw się, nawet jeśli pan Hawkins i syn Gibsona będą na pokładzie! Zanim zdążą się zorientować, co się zdarzyło, zostaną wyrzuceni za burtę! Grunt to zwerbować takich towarzyszy, którzy nie troszczą się o życie człowieka więcej niż o połamana, starą fajkę... zuchów, którzy nie obawiają się sznura... Musimy ich znaleźć tutaj...

– Zatem szukajmy – odpowiedział bosman Balt.

Obydwaj zaczęli się uważnie przyglądać klientom Adama Frya, a niektórych z nich lustrowali nawet dość szczegółowo.

14 *Chłopiec okrętowy* (junga) – młody człowiek przysposabiający się do zawodu marynarza, początkujący żeglarz, praktykant na statku.

15 *Wachta* – tu: czas, w ciągu którego jedna załoga pełni służbę na statku.

16 „*Pretty Girl*” (ang.) – „Ładna Dziewczyna”.

– Popatrz na tego – odezwał się Vin Mod. – Chłop o postawie boksera... z tą ogromną głową. Z pewnością co najmniej z dziesięć razy zasłużył już na stryczek...

– Tak – odparł bosman Balt. – Mnie on też odpowiada.

– A ten tam... który ma tylko jedno oko, ale jakie oko! Bądź pewny, że nie stracił go w walce, w której racja była po jego stronie.

– Cóż, Vin, jeżeli się zgodzi...

– Zgodzi się.

– Jednakże – zauważył Flig Balt – nie możemy im teraz powiedzieć wszystkiego.

– Więc im nie powiemy, ale w odpowiedniej chwili nie będą się sprzeciwiać wykonaniu zadania. A spójrz na tego, co właśnie wchodzi! Tylko sposób, w jaki trzasnął drzwiami, świadczy o tym, że jest ścigany przez policję.

– Zaproponujmy mu coś do picia – powiedział bosman Balt.

– Stawiam moją głowę przeciw butelce ginu, że nie odmówi...! Ale patrz tam, ten niedźwiedziowaty w przekrzywionej zydwestce¹⁷! Wydaje mi się, że częściej pływał na dnie ładowni niż na dziobówce¹⁸ i że więcej czasu miał związane nogi niż wolne ręce!

Rzeczywiście, czterech wskazanych przez Vina Moda osobników wyglądało na drani gotowych na wszystko. Toteż w wypadku gdyby Fligowi Baltowi udało się ich zwerbować, nasuwało się pytanie, czy kapitan Gibson zgodziłby się wziąć na pokład majtków o takiej powierzchowności...! Ponadto próżno by od nich wymagać jakichkolwiek dokumentów: oni nie mogliby ich przedstawić, i to nie bez przyczyny.

Należało tylko dowiedzieć się, czy ci ludzie byli skłonni zawrzeć umowy na pracę, czy czasem nie zdezerterowali ze statku lub nie przygotowują się do zamiany marynarskiej bluzy na kurtkę poszukiwacza złota. A może zechcą się sami zaoferować i w jakiś sposób zareagują na propozycję pracy na „Jamesie Cooku”? Ale o tym można było się dowiedzieć w czasie rozmowy zakrapianej, według ich gustu, ginem lub whisky.

– Hej, przyjacielu...! Może szklaneczkę...? – zapytał Vin Mod, zaciągawszy nowo przybyłego do stołu.

– Dwie, jeśli pozwolicie – odparł marynarz, mlaskając językiem.

– Trzy, cztery, pół tuzina, a nawet tuzin, jeśli masz suche gardło!

Len Cannon – tak bowiem brzmiało jego nazwisko albo przezwisko, którym się posługiwał – usiadł bez skrępowania i w taki sposób, że było jasne, iż łatwo dojdzie do tuzina. Po czym, rozumiejąc dobrze, że nie pojono go – zakładając, że to było w ogóle możliwe – dla jego pięknych oczu i pięknej postawy, zapytał głosem zachrypniętym od nadużywania alkoholu:

– O co chodzi?

Vin Mod wyjaśnił sprawę: bryg „James Cook” gotowy do wypłynięcia... dobry zarobek... pływanie przez kilka miesięcy... zwykły kabotaż¹⁹ od wyspy do wyspy... dobre wyżywienie... napoje obfite i w dobrym gatunku... kapitan, który w tym, co dotyczy dobrego samopoczucia marynarzy, polegał na Fligu Balcie, swoim bosmanie, tutaj obecnym... port macierzysty Hobart Town... wreszcie wszystko, co może zauroczyć marynarza, który lubi rozrywkę, gdy dopłynie do portu... nie trzeba też pokazywać dokumentów komisarzowi marynarki... jeśli załoga będzie skompletowana, wypłyniemy pojutrze o świcie... gdyby miał jakiegoś przyjaciela w kłopotcie, który chciałby się zamustrować²⁰, wystarczy go wskazać, jeśli w tej chwili znajduje się w tawernie „Three Magpies”.

Len Cannon spojrział na bosmana Fliga Balta i jego towarzysza, ściągając brwi. Co właściwie oznaczała ta propozycja? Co się za nią kryło? W końcu, chociaż wyglądała tak korzystnie, Len Cannon odpowiedział tylko jednym słowem:

– Nie.

– Źle robisz! – powiedział Vin Mod.

– Możliwe, ale nie mogę się teraz zamustrować...

– Dlaczego?

– Bo będę się żenił!

– Niemożliwe!

17 *Zydwestka* – nieprzemakalne okrycie głowy w postaci kapelusza z okrągłym rondem, węższym i odwiniętym do góry z przodu, szerszym i okrywającym kark z tyłu. Stanowi część ubrania sztormowego.

18 *Dziobówka* – nadbudówka w przedniej części statku, wznosząca się ponad główny pokład.

19 *Kabotaż* (żegluga kabotażowa) – przybrzeżna komunikacja wodna, zwłaszcza handlowa, między portami jednego kraju, leżącymi nad tym samym morzem (kabotaż mały), bądź nad różnymi morzami (kabotaż wielki).

20 *Zamustrować się* – przyjąć się na służbę na statku, zaokrętować.

– Tak, z Kate Verdax... wdową.

– Hej, przyjacielu! – odrzekł Vin Mod, klepiąc go po ramieniu. – Jeśli kiedyś się ożenisz, to na pewno nie z Kate Verdax, lecz z Kate Gibbet – wdową szubienicą!

Len Cannon zaczął się śmiać i jednym haustem opróżnił swoją szklankę. Jednakże, mimo nalegań bosmana Balta, podtrzymał swoją odmowę, wstał i dołączył do hałaśliwej grupy, w której prowadzono gwałtowną dyskusję.

– Zabierzmy się do innego! – powiedział Vin Mod, którego nie zniechęciło pierwsze niepowodzenie.

Tym razem, opuściwszy bosmana Balta, przysiadł się do stołu marynarza siedzącego w kącie sali, o twarzy wcale nie lepszej niż oblicze Cannona. Wyglądał na mniej wylewnego, z pewnością lubiącego prowadzić nieskończone rozmowy tylko ze swoją butelką, które wydawały się mu wystarczać. Vin Mod natychmiast przystąpił do sprawy.

– Czy można wiedzieć, jak się nazywasz?

– Jak się nazywam? – odparł marynarz z pewnym wahaniem.

– Tak.

– A ty jak?

– Vin Mod.

– I jesteś...?

– Marynarzem z brygu „James Cook”, stojącym w Dunedin.

– A dlaczego to Vin Mod chce znać moje nazwisko?

– Na wypadek, gdyby zechciał cię wciągnąć na listę załogi.

– Kyle, to moje nazwisko – odpowiedział marynarz – ale poszukuję lepszej pracy...

– Jeśli się taka znajdzie, przyjacielu...

– Zawsze coś się znajdzie!

I Kyle odwrócił się plecami do Vina Moda, którego ta druga odmowa częściowo pozbawiła pewności siebie.

W tawernie Adama Frya było jak na giełdzie, gdzie popyt znacznie przewyższał podaż, co dawało małe szanse na pomyślne zakończenie sprawy. Rzeczywiście, tak samo poszło z dwoma innymi bywalcami knajpy, mimo długiej dyskusji nad uregulowaniem rachunku za wypitą przed chwilą pintę alkoholu, gdy pozbyli się ostatniego szylinga²¹. Sexton – Irlandczyk, i Bryce – Amerykanin, poszliby raczej pieszo do Irlandii lub Ameryki, niż zgodziliby się zamustrować nawet na jacht Jej Królewskiej Mości albo na najlepszy krążownik Stanów Zjednoczonych.

Kilka prób zaangażowania, nawet przy poparciu Adama Frya, nie za bardzo się powiodło, i Vin Mod powrócił dość speszony do stołu Fliga Balta.

– Nic nie wyszło? – zapytał Balt.

– Nic się nie udało, bosmanie.

– Czy w sąsiedztwie nie ma innych tawern poza „Three Magpies”?

– Tak, są – odpowiedział Vin Mod – ale jeśli tutaj się nie udało, to gdzie indziej rekrutacja też się nie powiedzie!

Flig Balt nie mógł powstrzymać przekleństwa, któremu towarzyszyło tak silne uderzenie pięścią w stół, aż podskoczyły stojące na nim szklanki i butelki. Czyżby jego projekt nie miał się powieść? Czy nie zdoła wprowadzić czterech wybranych mężczyzn do załogi „Jamesa Cooka”? Czy dojdzie do tego, że zostanie uzupełniona uczciwymi marynarzami, którzy będą popierać kapitana Gibsona? To prawda, że dobrych ludzi brakowało tak samo jak i złych, a z pewnością upłyną tygodnie zanim bryg, stojący w porcie z powodu braku załogi, będzie mógł wypłynąć na morze.

Tymczasem należało poszukać gdzie indziej. W tej dzielnicy nie brakowało marynarskich tawern, a jak mówił Vin Mod, było ich więcej niż kościołów i banków. Flig Balt zamierzał już zapłacić za trunki, gdy wtem w drugim końcu sali podniósł się głośniejszy tumult.

Dyskusja między Sextonem a Bryce'em w sprawie uregulowania rachunku przybierała niepokojący obrót. Obydwaj wypili z pewnością więcej, niż na to pozwalał stan ich finansów. Adam Fry nie był zaś człowiekiem skorym do udzielania kredytu, chociażby na kilka pensów. W tym wypadku chodziło o dwa szylingi i obaj marynarze musieli je zapłacić albo nastąpiłaby interwencja policjantów, którzy zamknęliby ich tam,

21 Szyling – jednostka monetarna Wielkiej Brytanii w dawnym podziale; stanowił 1/12 część funta szterlinga, a sam z kolei dzielił się na 20 pensów.